



Studencki Klub Turystyczny Politechniki Gdańskiej „Fify” jest najstarszym klubem turystycznym w Trójmieście. Sztabowymi imprezami klubu są rajdy: „Pierwiosniki” (w połowie marca) i „Opadające Liście” (w październiku), o których wieloletniej tradycji świadczy fakt, że są wspomniane (z rozrzewnieniem, a jakże!) przez rodziców obecnych klubowiczów. Każdego roku „Fify” organizują również Ogólnopolski Turystyczny Przegląd Piosenki Studenckiej „Bazuna”, który w tym roku odbędzie się na przełomie czerwca i lipca w Gniewie.

Te oficjalne informacje nie mówią nic o atmosferze, jaka w klubie panuje. A ona jest niesamowita, fantastyczna, cudowna! Tę atmosferę tworzą ludzie – niebanalni indywidualiści połączeni jedną wspólną cechą: wewnętrznym ciepłem, za które ich kocham. To ciepło promieniuje także z każdego lekko (?) zakurzonego kąta naszej siedziby w Bratniaku, które to miejsce jest tak swojskie, przytulne i ma taki urok, że często obniża nam frekwencję na zajęciach.

Z okazji Dnia Kobiet

EKOFEMINIZM, czyli Kobieta i Przyroda

Poniższy artykuł został opracowany na podstawie referatu przygotowanego na zajęcia z przedmiotu obieralnego „Ekofilozofia”, prowadzonego na Wydziale ETI w semestrze zimowym 2000/2001 przez dr. hab. Stefana Zabieglika.

Termin „ekofeminizm” wymyśliła francuska pisarka i feministka F. D’Eaubonne w roku 1974. Chciała ona pokazać, że los kobiety i los planety Ziemi są podobne, a wszystkiemu winna jest męska dominacja. W rok później amerykańska autorka Rosemary Radford Ruether wydała w Nowym Jorku książkę pod charakterystycznym tytułem: *New Woman/New Earth: Sexist Ideologies and Human Liberation* (Nowa kobieta/Nowa Ziemia: Seksistowskie ideologie i wyzwolenie człowieka), gdzie „seksizm” oznacza męską dominację.

Dzisiaj mianem ekofeminizmu określa się zarówno aktywność kobiet (w ostatnich latach także mężczyzn) na rzecz ochrony Ziemi, jak i pewnego rodzaju światopogląd wynikający z nowego spojrzenia na kobietę i przyrodę.

Jak wskazuje sama nazwa, korzenie ekofeminizmu znajdują się zarówno w **feminizmie**, jak i w **ekologii**. Wspólne dla eko-



Jednak najkapitałniejszą sprawą są rajdy i ich niepowtarzalny klimat – całonocnych ognisk, rozmów do rana, wspólnego śpiewania. I wspólnych powrotów, kiedy planuje się już kolejną wyprawę. Tak więc, jeśli myślisz, że warto nas poznać, wdrap się w któryś piątek około 19.00 na poddasze Bratniaka. Spokasz tam mnie i jeszcze kilku fajnych ludzi. Kto wie, a może nawet... samego Prezesa?

*Agnieszka Klińska
Studentka Wydziału Budownictwa Wodnego
i Inżynierii Środowiska*

logów i feministek jest uznanie, że wszystkie elementy środowiska naturalnego mają taką samą wartość. Ekologia przypisuje jednakową wagę wszystkim organicznym i nieorganicznym składnikom struktury ekosystemu. Jeśli w strukturze tej brakuje jakiegoś elementu, całość nie może dobrze funkcjonować. Podobnie, feminizm głosi **równość kobiety i mężczyzny**. Intelktualne różnice nie stanowią wrodzonych wyróżników płci czy rasy, a są raczej spowodowane przez samych ludzi. Obydwa ruchy: ekologiczny i feministyczny cechuje akceptacja dla różnorodności i odmienności. Tak więc, zarówno ekologowie, jak i feministki przypisują wartość wszystkim elementom systemu człowiek-przyroda, a rozważane problemy ujmują z perspektywy wzajemnych powiązań wszystkich elementów i pod kątem dobra całości. Podejście takie, zwane **holistycznym**, jest cechą wszystkich kierunków ekofilozoficznych.



Ekofeminizm głosi **odwrót od patriarchalnych wartości** (od łac. *pater* – ojciec), będących w szczególnej cenie w naszej zachodniej cywilizacji, i zwrot w kierunku wartości tradycyjnie przypisywanych kobietom, takich jak miłość, współczucie, macierzyństwo, a także intuicja i wrażliwość.

Ekofeministki i ekofeminisci postrzegają kulturę patriarchalną jako źródło problemów zarówno społecznej, jak i ekologicznej natury. Przyjmują, że człowiek (obu płci) w podobny sposób traktuje kobiety, jak i przyrodę. I tu i tam występują bowiem **zależność i dominacja**. Obowiązujący w systemie patriarchalnym paradygmat polega na dualizmie: **dominujący – podporządkowany** i układa się w następującą hierarchię (od góry do dołu): Bóg, mężczyzna, kobieta, dzieci, zwierzęta, przyroda.

W ekofeminizmie można ostatnio wyodrębnić dwa nurty. Jeden z nich zakłada, że dominującą, patriarchalną kulturę trzeba zastąpić kulturą opartą na wartościach, które tradycyjnie uważano za kobiece: tzn. zdolność do współodczuwania, opiekuńczość i troskliwość. Te ekofeministki twierdzą więc, że kobiety są lepiej od mężczyzn predestynowane do rozwiązywania problemów ekologicznych. W ramach tego nurtu występują również nowe grupy religijne, które rozwijają wiarę w Boga-Kobietę, czy też żeńskie boginie, co stanowi jaskrawe wyzwanie dla większości tradycyjnych hierarchii kościelnych.

Przekonanie o uprzywilejowanej roli kobiet w rozwiązywaniu kryzysu ekologicznego stało się siłą mobilizującą do udziału przedstawicieli tej płci w akcjach proekologicznych. Akcje te popiera także wielu polityków i ludzi wpływowych, którzy angażują swój czas i pieniądze w rozmaite przedsięwzięcia na rzecz ochrony środowiska.

Są jednak i tacy, którzy podają w wątpliwość tezę, że kobiety mają szczególne predyspozycje, gdy idzie o opiekuńczość, troskliwość czy pokojowe podejście do rozwiązywania konfliktów. Może raczej cechy te występują u każdego z nas, niezależnie od płci, w różnych proporcjach? Drugie zastrzeżenie dotyczy tego, iż zastępowanie patriarchatu matriarchatem, to jedynie zamiana jednego systemu dominacji na drugi – toteż nie rozwiąże ono wcale gnębiących ludzkość problemów nierówności, braku akceptacji dla różnic i „uszcześliwiania ludzi na siłę”.

Drugi nurt w ekofeminizmie, bliski zresztą ekologii społecznej (przeciwstawiającej się wszelkim hierarchiom i antagonizmom w widzeniu świata i w rozwiązaniach problemów społecznych) zakłada, iż aby rozwiązać kryzys ekologiczny, który ma głębokie kulturowe i społeczne korzenie, trzeba zmierzać do rozplątania wszelkich struktur dominacji: w stosunkach między płciami, w organizacji życia społecznego, w stosunku ludzi do przyrody, a także w kulturze i sposobach myślenia. Kiedy pierwiastek żeński znajduje się w równowadze z męskim, albo nawet nieco dominuje, nie może być miejsca na jakąkolwiek władzę. Nie ma wtedy kogoś „ważniejszego”, kto stosując taką czy inną represję, narzucałby swą wolę większości.

Tak właśnie dzieje się w przyrodzie. Przyroda jest doskonałą ekofeministyczna, stanowi wręcz egzemplifikację tego pojęcia. Owszem, w ramach poszczególnych gatunków istnieją określone struktury społeczne, ale nie ma w nich władzy wynikającej – jak u ludzi – z jakiejś żądzy panowania. Osobnik dominu-



jący jest najlepszy do tego, by działać w interesie całej grupy, i gdy tylko pojawi się nowy, jeszcze lepszy, tamten ustępuje; ustępuje bez walki, która mogłaby osłabić kondycję grupy. Zarówno samice, jak i samce spełniają cudownie swoją biologiczną rolę, jakby wiedziały, że każde wykorzystywanie jednej płci przez drugą nie leży w interesie przetrwania gatunku.

Podobno gatunek ludzki przez większą część swojej obecności na Ziemi był pokornym „zjadaczem padliny”, harmonijnie wpisanym w doskonałość przyrody. Patriarchat narodził się i związał nierozzerwalnie z władzą, z tworzeniem struktur państwowych, na czele których stała zwykle jakaś jednostka czy grupa wykorzystująca organy tej władzy. Patriarchalna kultura stwarza ciasne gorsety nie tylko dla kobiet, które bywają widziane,

i – co smutne – nieraz same siebie widzą jako „słodkie idiotki”, kierujące się raczej emocjami niż intelektem, i których rola społeczna sprowadza się do rodzenia i opieki nad dziećmi.

Także mężczyźni zmuszani są do wciśnięcia się w gorset obowiązujących stereotypów: teoretycznie kierują się oni wyłącznie rozsądkiem i intelektem, są silni, zaradni, wspaniali i dzielni. Dziewczynki mają bawić się lalkami, a chłopcom nie przystoi płakać. Problem w tym, że nawet po tysiącletnich patriarchalnej kultury rzeczywistość naszego bytowania wymyka się z tych stereotypów i zarówno kobiety, jak i mężczyźni są niewolnikami narzucanych im ról społecznych. Postrzegają to przedstawicielki nowej, postmodernistycznej fali w feminizmie, które uważają, że feminizm powinien przyczynić się także do wyzwolenia ... mężczyzn.

Ekofeminizm stawia przed człowiekiem zadanie bycia Opiekunem Przyrody. Ma on pełnić jakby rolę matki, która kocha dzieci nie za to, kim są, nie dla korzyści materialnych czy jakichkolwiek innych, ale kocha je bez względu na wszystko. Człowiek, niczym matka, powinien dbać o naturę, nie próbować zmieniać jej wbrew niej samej. Obecnie człowiek zachowuje się jak wymagający, bezwzględny ojciec, narzucający swą wolę wszystkim dookoła i surowo karzący wszelkie odstępstwa od swych oczekiwań.

Postawa ekofeministyczna jawi się jako droga do samopoznania i samorealizacji nie tylko kobiet. Wynika z bardzo intuicyjnej potrzeby: dla mężczyzn – potrzeby zrozumienia najgłębszej więzi z przyrodą, dla kobiet – odnalezienia swej prawdziwej, pierwotnej natury, archetypu kobiety. Ziarno tego archetypu – jak zapewnia Clarissa Pinocla Estes w książce *Kobiety, które biegną z wilkami* – leży gdzieś głęboko w duszy i przy sprzyjających warunkach wykielkuje. Ekofeminizm afirmuje dzikość: dzikość przyrody i dzikość kobiety. Zgodnie z tym, kobiety powinny poszukiwać swej dzikości i czerpać ją właśnie z dzikiej przyrody. Zdrowa, w domyśle „dzika kobieta” – jak twierdzi wspomniana Clarissa P. Estes – „jest podobna do wilczycy: wolna, zaradna, twórcza, stale podejmująca wędrówki, czuła dla najbliższych, nieustępliwa w walce. Właśnie tego może nauczyć się od Natury”.

Anna Nacher w artykule *Ekofeminizm – próba odnalezienia tożsamości*, opublikowanym w czasopiśmie „Dzikie Życie”, podkreśla jak ważne w odkrywaniu siebie jest osobiste doświadczanie ciała. Dominacja patriarchalna pozbawiła kobiety tego

doświadczenia. Autorka przytacza przykłady manipulacji owym doświadczeniem, sposoby, za pomocą których narzuca się kobietom pewne postawy, wzorce, „ideały kobiecości”. Namawia się je na kolejne mody, operacje plastyczne i kolejne diety, po to tylko, by podobały się, głównie innym, nie sobie. To, kim/ czym chcemy być, tak naprawdę nie ma znaczenia.

W ten oto sposób osobiste doświadczenie ciała i radość z niego płynąca zostają zamienione na laboratorium, w którym spełniane są wciąż nowe – i często sprzeczne ze sobą – **zachcianki wiecznego chłopca**. W ten sposób wychowuje się kobiety od pokoleń. Coraz mniej wiemy o swoim ciele, starając się jednocześnie uczynić je „niewidocznym”. Przejawia się to w ciągłej, obsesyjnej walce z potem, jako objawem zmęczenia, kobiecą menstruacją (kolejne reklamy podpasek mówią: uczynimy to zjawisko niewidzialnym). W zamian mamy „superbiałę” proszki do prania, które uwolnią nas od każdego śladu wydzieliny ludzkiego ciała. Gdzieś w tle tkwi głęboki podtekst, że każdy ślad ludzkiej obecności da się wymazać, a przestrzeń przywrócić do stanu poprzedniego. Nie nakłania to do wielkiej odpowiedzialności za swoje czyny, gdyż „wszystko da się wyprać”.

Ekofeministki sądzą, że daleko posunięta negacja twórczej roli kobiety, widoczna zwłaszcza w kręgach patriarchalnej kultury judeo-chrześcijańskiej, świadczy o tym, jak wielka i znacząca musiała być jej rola uprzednio.

W książce *Miłość, pleć i matriarchat* Erich Fromm zwraca uwagę na biblijną historię stworzenia świata, jako na podwaliny męskiej dominacji nad kobietą i Naturą. Świat powstaje tutaj bez udziału pierwiastka żeńskiego, za sprawą „męskiego” Boga, który stwarza Słowem. Następnie to mężczyzna rodzi kobietę, ponieważ ta powstaje z żebra Adama, czyli kości, która nie zawiera w sobie mózgu czy jakiegoś rozumu. Kolejny raz dochodzi zatem do aktu tworzenia bez udziału kobiety. Jakby tego było mało, to kobieta staje się uosobieniem zła, słabości, ulega pokusie i jest powodem wypędzenia z Raju. Całość konstatuje – zdaniem Fromma – męską dominację nad światem. Może w reakcji na tak opisany akt kreacji pewne nurty feministyczne poszukują duchowych źródeł w innych religiach, np. w taoizmie.

Ekofeministki przywołują dawne sposoby komunikacji z Naturą. W książce *Earth Wisdom* (Ziemska mądrość) Dolores LaChapelle pisze: „Mamy obecnie do czynienia z czymś podobnym do wojny między ludźmi a Ziemią. Nic porozumienia została zerwana. I to nie Ziemia odmawia porozumienia z nami, lecz my nie potrafimy już porozumieć się z Ziemią. Przez całe tysiąclecia ludzie pierwotni pozostawali w łączności z Nią oraz wszystkimi stworzeniami za pośrednictwem rytuałów i świąt, w trakcie których każda cząstka człowieka otwierała się na każdą cząstkę Natury”. LaChapelle podkreśla, że żadna „propaganda” nie zastąpi „kalekim” ludziom bezpośredniego doświadczenia więzi z Ziemią. Ekofeministki ożywiają więc stare mity, starodawne opowieści, zapomniane rytuały. Pomaga to odnaleźć i odbudować archetyp „dzikiej kobiety”, o ile to jeszcze możliwe. Clarisa Estes przypomina, że „pod powierzchnią cywilizacyjnej fikcji płynie rwący strumień dzikiego życia, z którego dzika kobieta czerpie swoją moc twórczą”.

W minionej dekadzie rozwinął się tzw. duchowy ruch kobiet. Jego zwolenniczki zaczęły odrzucać tradycyjne religie i poszukiwać nowych form duchowych, niezależnych od męskich

wzorów i męskiego przewodnictwa, czerpiąc inspiracje z religii *wicca* i innych wywodzących się z kultu Ziemi, odkrywając w ten sposób na nowo pojęcie świętości Ziemi. Inspiracją dla tego ruchu są także najnowsze badania archeologiczne i niektóre studia historyczne dotyczące Wielkiej Bogini. Niektóre kobiety czczą ją po prostu jako bóstwo, alternatywne wobec panteonu patriarchalnych bóstw stworzonych przez mężczyzn, inne traktują ją jak żeński symbol uniwersalnej boskości. „Duchowy ruch kobiet” współtworzy więc nurt tego, co nazywa się czasem „religiami Ziemi”, a więc nurt głębokiej ekologii, szamanizmu, nauk i praktyk duchowych Indian oraz ruchów pacyfistycznych. Doświadczenie całości i integracji zastępuje tutaj typowy dla męskich struktur partykularizm i kult dominacji, a centralny charakter zasady żeńskiej wyraża się szerzeniem takich wartości, jak harmonia, współistnienie i pokój.

Podkreślanie przez przedstawicielki wspomnianego ruchu „zasady kobiecej” automatycznie wiąże się z szacunkiem dla Ziemi i środowiska naturalnego. Rozumienie i celebrowanie procesów oraz cykli natury stanowi bowiem nieodłączny element „religii Ziemi”. W ten sposób – sądzą ekofeministki - rosnąca świadomość owej „zasady kobiecej” może przyczynić się do zmiany postaw i globalnej przemiany w światopoglądzie ekologicznym współczesnych społeczeństw.

* * *

W naszym społeczeństwie ekofeminizm postrzegany jest jako kolejne „dziwactwo”, które przyszło do nas z Zachodu. Nieliczne grupki feministek próbują propagować tego rodzaju idee, na razie na łamach czasopism adresowanych do wąskiego kręgu czytelników (czytelniczek?). Jest jednak zastanawiające, że np. w Stanach Zjednoczonych ruch ten jest często bardzo widoczny (np. akcje przeciwko noszeniu futer ze zwierząt) i sympatyzuje z nim wiele uznanych osobistości (tzw. celebrities). Na wielu uniwersytetach istnieją specjalne kierunki tzw. Gender Studies, na których wykładają uczone przedstawicielki płci żeńskiej, jak np. słynna prof. Karen J. Warren z Macalester College (Saint Paul, Minnesota), uznany autorytet w dziedzinie ekofeminizmu.

Rodzi się, oczywiście, pytanie: Czy ekofeminizm jest tylko przejściową modą, charakterystyczną dla amerykańskiego „śmietnika kulturowego”, czy też sygnałem przyszłych przeobrażeń świadomości wyzwalającej się z paradygmatu naszej cywilizacji, paradygmatu ukształtowanego przez wiek pary i elektryczności, ale także przez wiek telewizji, wojen światowych, bomby atomowej, kryzysu ekologicznego, Internetu i ... gumy do żucia?

Ekofeminizm stanowi także wyzwanie intelektualne dla myśli europejskiej, sięgającej korzeniami w grecko-rzymską kulturę starożytną i religię judeo-chrześcijańską. Gdyby bowiem myśl ta nie sprostowała owemu wyzwaniu, gdyby jej ratio (rozum) znalazł się w pułapce własnych pojęć i sensów, byłby to znak, że dobiega kresu jej epoka. Miejmy nadzieję, że tak się nie stanie.

Justyna Stadnik

Studentka Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

Ilustracje – mix komputerowy wg Thomasa Gainsborough

Janina Poćwiardowska



RANDKA

Zarzuciła mi ręce na szyję
Usta zamknęła całusem,
A ja się z myślami biłem,
Na jaką mnie wiedzie pokusę?

Z radości ją w talii objąłem,
Uniosłem w górę szczęśliwy,
I zatoczyłem nią kołem.
Oj dziwy się dzieją, oj dziwy.

Potem mnie wzięła pod rękę
I słodycz do ucha mi wlała,
Miła w kwiatki sukienkę,
Ozdobę pięknego ciała.

A była prawdziwą wiosną,
Wonna, zielona w spojrzeniu,
I twarz miała taką radosną
Że blaskiem była w cieniu.

I szliśmy drogą bez celu,
Jak to na randkach bywa,
Wśród ludzi wielu i wielu,
A wiatr jej wdzięki odkrywał.

To los tak mnie epatował,
Z koszyka wybierając wiosnie
Darując to szczęście, żebym spróbował
Swe życie z nim przeżyć radośnie.

*Marek Biedrzycki
Dział Współpracy z Zagranicą*

